Antoni Jax.

Głupich nie sieją ale sami się rodzą

albo Swierszcz Wielki Prorok.

Komedyjka ze śpiewami w jednym akcie.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

Cacusia. Operetka w 1-ym akcie. Osób 5....... 50
Chłopiec Studokatowy, czyli zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Osób 11. 50
Cudowne Leki. Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Osób 7. 50
Czuła Struna. Komedyo opera w 1-ym akcie. Osób 4. 50
Dziecko Miłości, utwór dramatyczny Osób 7... 50
Górą Pieśń, albo praca i sztuka. Obrazek ludowy w 4 aktach ze śpiewami tańcami. Osób 21.. 50
Nad Wisłą. Krotochwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 6. 50
O Chlebie i Wodzie. Krotochwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 3. 50
Ostatnie dwa ruble. Farsa w 1-ym akcie. Osób 5. Cena 50
Piosnki Tyrolskie, czyli Skarb za kominem. Operetka w 1-ym akcie. Osób 4. 50
Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 12. 50
Syn Wolności. Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach, przez K. Vagera. Osób 23. 50
U przekupki. Krotochwila w 1-ym akcie Osób 5. . 50
Wściekły Student, albo Studenckie Figle. Krotochwila w 1-ym akcie. Osób 5. 25
Wyrodna Córka, czyli Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 21 .. 50
Zosia Druhna. Monordam w jednym akcie ze śpiewami. Osób występuje 3. 50
Żydowskie Swaty. Obrazek dramatyczny ze śpiewami. Osób występuje 7. 50

Głupich nie sieją ale sami się rodzą

albo Swierszcz Wielki Prorok.

Komedyjka ze śpiewami w jednym akcie.

Napisał i muzykę ułożył Antoni Jax.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Adelajda, hrabina.
Ralf Muzolf, jej mąż, hrabia.
Anna, garderobiana hrabiny.
Karol, kamerdyner
Mateusz lokaj,
Jan, pokojowiec
u hrabiego.
Andrzej Swiercz, żebrak (dziad.)

Rzecz dzieje się w pałacu hrabiego Muzolfa.

(Scena przedstawia pokoj w pałacu hrabiego. Stół, lustro i dwa krzesła.)

SCENA I.

Adelajda stoi na froncie sceny z bukietem w ręce i śpiewa.

Śpiew No. I. Adelajda.

Z dni młodych uczuć, snów i wesela,
Na burzę życia wzięłam trzy kwiatki,
Pierwszy z nich miałam od przyjaciela,
Drugi od męża, trzeci od matki
I rzekłam, póty kwiatki te świeże,
Póty mnie wszyscy kochają szczerze.

Przyszły dni płaczu po dniach wesela,
Nieszczęście z wiało snów mych ostatek,
Najprzód mi zwiędniał kwiat przyjaciela,
Potem zeżółknął i męża kwiatek,
Tylko kwiat matki miał listki świeże,
Bo tylko matka kochała szczerze.

Mąż mój dłuższy czas w podróży. Gdzie się podziały sny młodości, gdzie szczęście? Mąż mnie zaniedbuje, któż więc mnie prawdziwie kochał? Matka, matka nieodżałowana tylko mnie prawdziwie kochała. Już dwa tygodnie minęły, jak od męża listu nie otrzymałam i jego przybycia spodziewam się lada chwilę.

Anna wchodzi, ma list na tacy.

Jaśnie pani hrabina, listowy przyniósł list registrowany i to małe pudełeczko (**pokazuje**), i prosił o podpis tego kwitu.

Adela podpisuje.

Oto tu podpis, że odebrałam. Oddaj mu ten kwit.

Anna.

Dobrze, pani hrabino. (**Odchodzi.**)

Adela czyta.

Kochana żono przysyłam ci prezent. Być może, że jeszcze dziś wrócę z podróży do ciebie.

Twój cię kochający mąż.

Ralf Muzolf.

Jednakże o mnie pamięta, oczekuję go już dwa tygodnie. (**Otwiera pudełko.**) Co to

za prezent. (**Ogląda pierścień.**) Ale to prześliczny pierścień z brylantem, kosztuje najmniej dziesięć tysięcy talarów. To śliczny upominek. (**Kładzie pierścień na palec i ogląda go.**) Ale wprzód poprawię sobie fryzurę. (**Kładzie znów pierścień na stół, staje przed lustrem i poprawia sobie włosy. Po chwili bierze rękawiczki i mówi:**) Pójdę do ogrodu, do oranżeryi jest tam Victoria regia, która co dziesięć lat kwitnie. (**Odchodzi.**)

SCENA II.

Wchodzi Mateusz lokaj.

Pani hrabina poszła do oranżeryi, ja tym czasem zrobię porządek w pokoju. (**ściera kurz z krzeseł, potem chce ścierać ze stołu i zobaczył pierścień, który hrabina zostawiła. Ogląda go.**) Co za prześliczny pierścień, z wielkim brylantem. Jak się to mieni wszystkiemi kolorami, skry od niego idą jak ogień. (**W głębi sceny we drzwiach stanął kamerdyner, który go obserwuje i podsłuchuje. Mateusz kładzie pierścień na palec i mówi oglądając go.**) Wiem co zrobię, zatrzymam ten pierścień dla siebie, hrabina zaś będzie my-

ślała, że go zgubiła. Niech go sobie potem szuka, ja zaś później go sprzedam i będę bogatym, bo z pewnością kilka tysięcy talarów kosztuje.

Kamerdyner.

Oho, mój Mateuszu, więc chcesz zostać złodziejem, to ładnie chcesz odpłacić się pani hrabinie za to, że cię tu za lokaja przyjęła.

Mateusz ze strachem.

Ja tylko tak żartowałem.

Kamerdyner.

Znam ja się na tych żartach. Pokaż ten pierścień. (Ogląda go.) Śliczny brylant, to nie byle co. Hm, wiesz co Mateuszu, ty masz racyę. Służę już lat dwadzieścia za kamerdynera i do niczego nie przyszedłem, tyle mam co z ręki w gębę, bo za małą pensyę dostaję. Zrobimy więc tak jak mówiłeś, zatrzymamy ten pierścień. **(We drzwiach stoi Jan i podsłuchuje. Ma w ręku szczotkę do froterowania podłogi.)**

Mateusz.

Dobrzeby to było, ale jak się to wyda to będzie źle z nami.

Kamerdyner.

Nie bój się, jeżeli kto co ukradnie i schowa ładnie, to nikt się nie dowie, kto to zrobił. Zresztą nasz pan jest bogatym, wkrótce zapomni o tym pierścionku a potem go sprzedamy i się podzielimy, bo my obydwaj tylko o tem wiemy.

Jan we drzwiach.

Nie prawda, — bo ja jestem trzeci!

Kamerdyner i Mateusz.

A co ty tu chcesz?

Jan.

Przyszedłem podłogę froterować i mimo woli słyszałem coście mówili.

Kamerdyner.

I co na to powiesz?

Jan.

Nic nie powiem, jeżeli mnie weźmiecie do spółki.

Mateusz.

I co teraz zrobimy panie kamerdynerze?

Kamerdyner.

Kiedy wie o tem, więc musimy go wziąść do spółki, bo by nas zdradził, gdy ten pier-

ścień później sprzedamy, to z nas i tak każdy najmniej po trzy tysiące dolarów dostanie (do Jana.) Więc bierzemy cię trzeciego, ale mówię ci, trzymaj język za zębami i nie piśnij ani słówka do nikogo o tem, co się tu dziś stało.

Jan.

Będę milczał jak ryba.

Kamerdyner.

Ja teraz ten pierścień zabiorę a jutro gdy hrabina swą suknię zmieni włożę ten pierścień do jej kieszeni. Gdyby na nas podejrzenie padło, to karzmy tam szukać i wyj dziemy z tej afery czyści a gdy ta rzecz by ucichła, wtedy piercień zabierzemy i sprzedamy, więc przy tem nic nie będziem ryzykować.

Mateusz.

To było mądre słowo, widać że pan kamerdyner ma rozum.

Kamerdyner.

Nie próżno jestem kamerdynerem, nauczyłem się polityki od panów. (patrzy oknem). Hrabina już tu idzie, idźmy więc z

tąd, aby na nas podejrzenie nie padło. (wszyscy wychodzą.)

SCENA III.

Po chwili wchodzi hrabina, szuka wszędzie pierścionka.

I tu pierścionka niema. Co za nieszczęście, zgubiłam więc go. (Patrzy na stół.) Co na to hrabia powie? Jak ja mu się wytłumaczę? (siada i dzwoni.) Trzeba zawołać moją garderobianę, może ona będzie jaką radę wiedzieć.

Anna wchodzi.

Jestem, pani hrabino.

Hrabina.

Stała się rzecz nieprzyjemna, ten pierścień, który mi hrabia przysłał, zgubiłam, albo jest skradziony. Wszędzie szukałam i nie mogłam znaleść. (dzwoni.)

Wchodzi Kamerdyner.

Jestem do usług Jaśnie pani.

Hrabina.

Zawołaj Mateusza i Jana i przyjdźcie tu

wszyscy trzej. (kamerdyner odchodzi. Do Anny.) Może ty wiesz jaką radę na to?

Anna.

Będzie trudno się dowiedzieć co się z tym pierścionkiem stało, jednakże jeżeli go znalazł uczciwy człowiek, to go odda, a nie uczciwy, to go zatrzyma. Jeżeli zaś jest skra dziony, to jeszcze trudniej będzie go dostać. ..(Kamerydyner, Mateusz i Jan wchodzą.)..

Kamerdyner.

Jesteśmy na rozkazy pani hrabiny.

Hrabina.

Może już o tem wiecie, że zginął mi kosztowny pierścień z brylantem. Może który z was go znalazł przy sprzątaniu, lub w ogro dzie?

Kamerdyner.

Ten pokój jeszcze nie sprzątany.

Hrabina.

Może ty tu byłeś Mateuszu lub Janie.

Mateusz.

Ja tu dziś w tym pokoju nie byłem.

Jan.

Ani ja.

Hrabina.

Więc nie wiecie o tym pierścieniu.

Wszyscy trzej.

Nic nie wiemy.

Kamerdyner.

Ja już tu służę lat dwanaście i... zawsze...

Hrabina.

Wiem co chcesz powiedzieć, że zawsze uczciwym byłeś. Ja też ci nic nie zarzucam mój Karolu, tylko cię pytam.

Mateusz.

Ja też tego pierścienia nie mam.

Jan.

Ani ja.

Hrabina.

Nie mam podejrzenia na was, tylko się pytałam, bo może coś usłyszycie o tem pierścionku, w takim razie dajcie mi znać, a teraz możecie odejść. (Wszyscy wychodzą, zostaje tylko hrabina i Anna.)

Anna.

Nie ma nadziei, aby ten pierścień tak się łatwo znalazł, ale ja wiem inną radę na to.

Hrabina.

A jaką?

Anna.

Tu we wsi jest dziś żebrak, który ludziom wróży i im prorokuje. Gdy komu co zginie, on wyprorokuje i zginiona, lub skradziona rzecz zawsze się znajdzie. Najlepiej będzie, gdy go tu przyprowadzę, on z pewnością wyprorokuje, gdzie ten pierścień jest.

Hrabina.

Ja w to nie wierzę, ale przekonamy się czy to prawda. Idź więc Anno po niego.

Anna.

Dobrze, pani hrabino, zaraz idę, — lecę. (Odchodzi.)

Hrabina.

Gdy hrabia przybędzie, będzie się z pewnością pytał o ten pierścionek a co ja mu na to powiem? Szukałam go wszędzie i nie

znalazłam. Służbę w pałacu też o to posądzić nie mogę, bo się do tychczas nie sprzeniewierzyli.

SCENA IV.

(Wchodzi Anna ze Swierczem. Swiercz ma brodę, na głowie wielką czapkę, w ręku kij i torbę przewieszoną przez ramię.)

Anna.

Przyprowadziłam naszego proroka. (pokazuje Swiercza.)

Swiercz zdejmuje czapkę i mówi.

Co wielmożna pani hrabina sobie życzy?

Hrabina.

Moja garderobiana mi o was powiadała, że umiecie wróżyć i prorokować. Zginął mi dziś pierścień, więc powiedzcie mi gdzie on jest, czy jest zgubiony, lub skradziony. Jeżeli mi to powiecie, to was czeka sowita nagroda.

Swiercz.

Jaśnie pani, później powiem gdzie ten pierścień jest, ale kładę jeden warunek.

Hrabina.

Jaki to warunek?

(Kamerdyner we drzwiach podsłuchuje.)

Swiercz.

Ja tu w tym pokoju zostanę do wieczora. Służba zaś pałacowa musi mi usługiwać i to tak, jakby samemu hrabiemu. Ile tu jest służących i lokai?

Hrabina.

Jest ich trzech: Kamerdyner, lokaj i jego pomocnik pokojowiec.

Swiercz.

Oni muszą mnie słuchać jak samego hrabiego, dopóki tu będę.

Hrabina.

Dobrze niech tak będzie, tu na stole jest dzwonek, gdy zadzwonicie to służba przyjdzie, a teraz chodźcie ze mną i pokażę wam pierścień podobny do tego, który zginął, tylko ma mniejszy brylant. (Wszyscy wychodzą).

SCENA V.

Kamerdyner po chwili wchodzi i śmieje się.

Ha, ha, ha! Słyszałem ich rozmowę i nie myślałem, że nasza pani hrabina taka zabo-

bonna i wierzy w takie głupstwa, że taki prostak, taki żebrak, umie prorokować. Ano zobaczymy jak się to proroctwo skończy. Z tego chłopa filut i chce sobie kilka godzin żyć jak hrabia, i to wszystko.

Ale, gdy mu się prorokowanie nie uda, to czekają go smary, bo nasz hrabia gdy się o tem dowie, to z nim nie będzie żartował.

(Anna wchodzi ze Swierczem.)

Anna.

Panie kamerdynerze, pani hrabina rozkazała, aby wszystkie życzenia i rozkazy tego człowieka (pokazuje na Swiercza,) były wypełniane i macie mu służyć wszyscy trzej, jak by samemu hrabiemu. Jeden z was mu będzie potrawy nosił, drugi wino, trzeci cygary lub co zażąda.

Kamerdyner.

Dziwi mnie to bardzo skąd taki prosty chłop do takich zaszczytów przychodzi?

Swiercz.

Lepiej, że prosty, jak krzywy, ja dziś waszym panem, a wy mi służyć musicie rozumiesz?!

Anna.

Tak rozkazała pani hrabina.

Kamerdyner.

Niech i tak będzie, ale nie bądź taki chardy.

Anna.

A gdy co potrzebować będziecie, to tam na stole (pokazuje) jest dzwonek.

Swiercz.

Dobrze, panno.

(Anna i kamerdyner odchodzą.)

SCENA VI.

Swiercz sam. Po chwili.

Co to z tego będzie. Udawałem proroka wróżbistę między chłopami i głowę im zawracałem, oni myśleli na prawdę, że jestem prorokiem, bo każdy chłop łatwowierny i zabobonny, ale czy mi ta rzecz się uda ze szlachtą? Ci się tak łatwo oszukać niedadzą. Gdy nasz hrabia się przekona, że kłamię, to mnie nie tylko czekają baty, ale gotów mnie kazać do kozy wpakować. Bóg wie gdzie się ten pierścień podział, ale gdy teraz mam

być prorokiem, trzeba dalej łgać, jak się da. Jeżeli im głowę zawrócę, to mnie czeka nagroda, a przydała by mi się, bo jestem biedny jak Hiob lub Łazarz. Zresztą kilka godzin żyć jak hrabia to też coś warte. Będę więc dalej udawał proroka, a na służbę będę krzyczał, jak hrabia. Będę rozkazywał, a potem niech się dzieje co chce. Moje nazwisko jest Andrzej Swiercz, więc jak mnie złapią, to się postaram o to jak świercz, z matni się wydostać. Jestem żebrakiem, żyję z jałmużny, smutne to życie. Dawniej dziada uważano za półduchownego. Dziś jest inaczej dziada, żebraka, za nic mają.

No II. Śpiew Swiercza.

Dawniej dziadowie, gdy pili w Krakowie,
Lud prosty myślał, że Apostołowie,
Przypatrywał się z skruchą na ich twarze
Jak na ołtarze.

Dawniej król nigdy nie chciał jeść obiadów
Skoro nie widział kole siebie dziadów,
Tam dziad pierwszego oznaczał konsula,
Pijąc do króla.

Dawniej się księżna w dziadzie pokochała,
Jest historya o tem, a niemała,

Pozazdrościła jej tego szewcowa:
Adryanowa.

Dawniej dziad we wsi był postrachem dzieci
Pies przed nim zmykał z gospodarskich śmieci
Psa kijem, dzieciom pokazawszy jeża,
A do pacierza.

Czasy się dla dziadów zmieniły, ale zdarza się jeszcze sposobność do wesołego życia. Więc dziś skorzystam z tego i żyć będę jak hrabia. Więc najprzód, (Namyśla się) usiedę jak hrabia. (siada wygodnie przy stole). Zadzwonię na lokaja. (Dzwoni i szeroko się roz pościera na krześle. Po chwili wchodzi kamer dyner.)

Kamerdyner.

Co ma być?

Swiercz.

Co ma być? Przynieś mi co do jedzenia.

Kamerdyner.

Co ma być?

Swiercz.

Co ma być, co ma być, a niech cię gęś kopnie z twoim co ma być. Przynieś mi kiełbasę z olejem!

Kamerdyner.

U nas w pałacu nikt nie je kiełbasy z olejem.

Swiercz.

Bo się na niczem nie znacie, więc przynieś mi brenzy.

Kamerdyner.

Nie wiem co to jest.

Swierrcz.

Boś głupi. Brenza jest to ser gotowany w oleju ze śledziem, z jajami i z octem.

Kamerdyner.

Jest to chyba dziadowska potrawa.

Swiercz.

Niech sobie będzie, ale dobrze smakuje. Kiedy tego nie macie, to przynieś co innego i basta, ale spiesz się.

Kamerdyner.

Dobrze. (Odchodzi.)

Swiercz.

Ja bym sobie zjadł jaką szlachecką potrawę, ale nie wiem co te ciarachy za potrawy jedzą i co piją. Wiem ja, że wino piją, ale jakie?

(Kamerdyner stawia jedzenie na stół. Swiercz je. Kamerdyner stoi, ma ręcznik na ręce i patrzy na Swiercza.)

Swiercz.

Czego tu stoisz wrogu.

Kamerdyner.

Ja nie w rogu, ale na środku pokoju stoję.

Swiercz.

Idź sobie, i przyjdź, jak na ciebie zadzwonię.

Kamerdyner.

Dobrze. (Odchodzi, ale nie wychodzi.)

Swiercz.

To był pierwszy.

Kamerdyner się wraca i mówi ze strachem.

Co, ja pierwszy?

Swiercz.

Tak jest!

Kamerdyner.

Co to ma znaczyć?

Swiercz.

To ci nic do tego, tyś pierwszy i basta. Wynoś się stąd!

Kamerdyner do publiczności.

Ten cham wie, że ja mam ten pierścionek, ale przyślę Mateusza, ciekawym co on na niego powie? (odchodzi.)

Swiercz.

Kiedy mam żyć jak hrabia to muszę na lokai krzyczeć, aby mieli respekt przedemną. Był to pierwszy służący, który mi usługuje. Teraz zawołam drugiego, aby przyniósł wina. (Dzwoni.)

(Po chwili wchodzi Mateusz.)

Mateusz.

Co ma być?

Swiercz.

Znowu to głupie pytanie, co ma być! Przynieś wina!

Mateusz.

Jakie ma być, to wino, jaki gatunek?

Swiercz.

Jaki gatunek? Przynieś ten gatunek, jaki palił Noe w korabiu.

Mateusz.

Ja nie wiem jakie on pił wino.

Swiercz.

To z ciebie lichy lokaj, kiedy nawet tego nie wiesz. Przynieś więc czerwone wino i basta.

Mateusz.

Dobrze zaraz przyniosę. (odchodzi.)

Swiercz.

Jest teraz i drugi.

Mateusz się wraca i mówi.

Ja jestem ten drugi? Co to znaczy proroku?

Swiercz.

To ci nic do tego. Wynoś się, idź po wino, ale się pospiesz i basta.

Mateusz.

A do djabła, on wie wszystko! (Odchodzi).

Swiercz.

Co on mówił, że ja wiem wszystko? Wiem, bo wiem, że Noe pił wino i się niem upił, bo to stoi w piśmie świętem, ale jaki gatunek pił, to nie wiem, ale i on nie wie,

a przecie to wiedzieć powinien. Był to więc ten drugi służący co mi usługuje. Jeżeli mam żyć jak hrabia, to muszę pić wino.

(Mateusz wchodzi, leje wino w kieliszek.)

Swiercz.

Co to jest, kto ci kazał lać wino w kieliszek? Ja sobie sam nalać potrafię, bez ciebie, rozumiesz?

Mateusz.

Jest to taki zwyczaj tu w pałacu.

Swiercz.

To głupi zwyczaj i basta. Wynoś się z tąd, bo nie lubię jak mi kto w gębę patrzy. (Pije i je.)

Mateusz.

Już idę. (Odchodzi.)

Swiercz leje więcej wina i pije.

Niema to, jak być hrabią. Słyszałem raz że oni się w winie kąpią, ale to chyba nie prawda. Ja wolę pić wino, jak się w nim kąpać. (Pije z flaszki. Po chwili.) Co teraz? najadłem się, napiłem, a teraz zapalę sobie cygaro jak to szlachcice robią. (Dzwoni.)

Jan wchodzi.

Co ma być?

Swiercz.

A niech cię kozy bodą z twoim — Co ma być- — Przynieś cygary!

Jan.

Jakie cygary?

Swiercz.

Takie, jakie sam król pali.

Jan.

Ja nie wiem, jakie król pali.

Swiercz.

Jak widzę, co jeden to głupszy! I ty chcesz być lokajem? A nawet nie wiesz jakie król cygary pali? Więc przynieś mi te, które twój pan w niedzielę pali.

Jan.

On pali w niedzielę rozmaite cygary.

Swiercz.

Nie gadaj głupio, tylko przynieś te najlepsze i basta.

Jan.

Dobrze. (Odchodzi ale nie wychodzi.)

Swiercz.

Więc to był ten trzeci i ostatni.

Jan się wraca.

Co? ja jestem tym trzecim? Co to ma znaczyć?

Swiercz.

Tobie nic do tego. Wynoś się stąd i basta.

Jan odchodzi ze strachem patrzy na Swiercza i mówi:

On wie!

Swiercz wstaje i mówi.

Wesołe życie prowadzę, ale jak się to skończy, nie wiem. Był pierwszy służący, był drugi był i trzeci, który mi usługiwał więc żyję jak hrabia ale szkoda że się to wnet skończy a potem co się stanie? Nie jestem wcale ciekawym. Przyjdzie czas będzie i rada.

(Jan wchodzi, ma pudełko cygar, które stawia na stół. Swiercz bierze cygaro w usta i znów siada, opierając nogi na stół. — Jan patrzy zdziwiony na niego.)

Swiercz.

I co stoisz i patrzysz na mnie gawronie? Daj zapałkę!

Jan daje mu zapałkę.

Tu jest.

Swiercz.

Czy nie możesz mi cygaro zapalić? (Jan zapala mu cygaro. Potem staje za nim, bierze garść cygar z pudełka i chowa sobie ..do kieszeni. Swiercz to zobaczył, szybko.. wstaje i mówi:

Swiercz.

Hola bracie! Czy to twoje cygary? Tego mi nie rób. (Bierze cygary z jego kieszeni i kładzie do swej torby, którą ma zawieszoną przez ramię.)

Jan.

Ja myślałem, że... (Patrzy na niego.)

Swiercz.

Nie myśl nic, a rób dobrze! I co patrzysz na mnie jak na raroga. Wynoś się stąd i basta.

Jan.

Dobrze! (Odchodzi.)

Swiercz.

Do tego czasu szło wszystko dobrze i jako prorok się przedstawiłem, ale jak się hrabina zapyta o ten fatalny pierścień, co

ja jej powiem? Bo i skąd ja mam wiedzieć, gdzie się podział i gdzie jest. Mnie się zdaje że ta sprawa z tym pierścieniem na mnie się zgrupi, o Swierczu, Swierczu! Staraj się, aby cię nie złapano, bo źle z tobą będzie, to niby ze mną Swierczem. Nie lepiej mi było iść do Kowalewa na odpust, jak tu udawać proroka? A moja torba (pokazuje na torbę,) byłaby pełna i nie miałbym kłopotu z tym fatalnym pierścionkiem.

Śpiew No. III.

Mój cały majątek jest
W tej torbie skórzanej,
Co ją nosił mój ojciec,
Ów dziad zawołany;
Bo skoro tylko usiędę,
I głosu mego dobędę,
Wnet torba pełna.

Gdy ozdobnym kułtunem
Ramiona pokryję,
Głowę pokudławioną
I nachylę szyję;
Idę do chłopskiej chałupy,
Tam dostanę chleba, krupy,
Aż torba pęka.

Idę sobie na odpust,
Lub też na cmentarzu,
Zaśpiewam o bogaczu,
O świętym Łazarzu,
Jak tego święci Anieli,
A bogacza biesi wzięli
W swoje pazury.

Słuchają to chłopkowie
Łzy obficie leją,
Łazarza też żałują,
Z bogacza się śmieją;
Dobrze temu szlachcicowi
Co to nie dał Łazarzowi
Kawałka chleba.

A kiedy po odpuście,
Dziad kościół zamyka,
Pany wino spijają,
Chłop gorzałkę łyka;
I mnie też trzeba czemprędzej
Zanieść z mej torby pieniędzy,
Do młodej żonki.

Swiercz.

Ale co moja młoda żonka powie, gdy dziś do domu nie przyjdę, gdy mnie hrabia każe wsadzić do kozy za to, że udaję proroka, a nim nie jestem? Ano, może tak źle nie będzie.

Anna.

Pani hrabina chciała z wami jeszcze słówko pomówić.

Swiercz.

A o czem?

Anna.

Nie wiem. Chodźcie ze mną.

Swiercz.

Idę więc. (Obydwoje wychodzą.)

SCENA VII.

Po chwili wchodzi Kamerdyner, Mateusz i Jan.

Kamerdyner ogląda się.

Tego dziada tu niema. Niech go kule biją. On wie o wszystkiem.

Mateusz.

Ano wie, ale skąd?

Kamerdyner.

Dosyć, że wie, że my ten pierścień mamy, bo do mnie mówił, że ja jestem pierwszy.

Mateusz.

A na mnie mówił, że ja ten drugi.

Jan.

A na mnie, że ja ten trzeci i ostatni.

Kamerdyner.

Co my teraz poczniemy?

Mateusz.

Innej rady nie ma, musimy się do niego udać i prosić go, aby nas nie wydał bo nas że służby wydalą i czeka nas więzienie.

Jan.

Innej rady nie ma, trzeba tak zrobić.

SCENA VIII.

Swiercz wchodzi.

Co tu chcecie w moim pokoju, przecie na was nie dzwoniłem.

Kamerdyner.

Szanowny panie!...

Swiercz.

Ja tam żadnym panem nie jestem. Jestem prostym chłopem i prorokiem.

Kamerdyner.

Szanowny proroku!

Swiercz.

Więc mnie za proroka uznajecie?

Wszyscy trzej.

Tak jest i za wielkiego proroka.

Swiercz.

A co chcecie odemnie?

Kamerdyner.

Przyśliśmy cię błagać proroku w pokorze.

Swiercz zdziwiony.

W pokorze?

Kamerdyner.

Tak jest, w pokorze.

Mateusz.

Ja też proszę pokornie, (całuje go w rękę.)

Jan.

Ja też. (Całuje go w rękę.)

Kamerdyner.

Tak jest my trzej posimy, abyś nas nieszczęśliwymi nie robił.

Swiercz.

Co, ja?

Kamerdyner.

Tak jest proroku. Żałujemy za nasz postępek i pokornie przyznajemy się, że my trzej wspólnie ten pierścień pani hrabiny ukradliśmy.

Mateusz i Jan klękają przed Swierczem.

Nie rób nas nieszczęśliwemi, bo za ten pierścień czeka nas surowa kara.

Kamerdyner.

Miej litość nademną proroku, bo ja mam żonę i troje dzieci.

(Mateusz i Jan wstają.)

Mateusz.

I ja mam żonę.

Jan.

Ja zaś utrzymuję moją starę matkę.

Kamerdyner.

Miej litość nad nami proroku.

Swiercz zdziwiony ich wyznaniem. Udaje że wszystko wiedział. Machnął ręką.

Nie bójcie się. Jestem prorokiem i wróżbistą. Wiedziałem kto ten piercień skradł. Ja

tam nie chcę waszego nieszczęścia i postaram się tę sprawę tak pokierować, aby na was podejrzenie nie padło.

Wszyscy trzej.

Dzięki ci za to szlachetny proroku.

Swiercz.

Musicie mi ale za to wynagrodzić, bo nic nie ma na świecie za darmo.

Kamerdyner.

Tu macie odemnie ośm talarów. (Daje mu.)

Mateusz.

Ja wam dam pięć. (Daje mu.)

Jan.

A ja mam tylko trzy talary. (Daje mu.)

Swiercz rachuje pieniądze.

Razem 16 talarów. Cokolwiek za mało ale niech i tak będzie.

Kamerdyner.

A co teraz zrobimy z tym pierścionkiem.

Swiercz po namyśle.

Dajcie mnie go.

Kamerdyner.

Tu jest. (Daje mu pierścień.)

(Swiercz bierze ze stołu kawałek chleba i dusi w rękach.)

Kamerdyner.

Co teraz zrobisz proroku?

Swiercz.

Ugniotłem ten chleb na ciasto, zawinę w nie piercionek, tak. (Zawija.) A wy idźcie sobie tu stąd, bo może nas kto podsłuchać. Niech jeden z was spędzi indyki tu pod okno (pokazuje,) ja zaś rzucę ten pierścień indykowi, on go połknie i całą winę zwalimy na indyka.

Kamerdyner.

To dobra myśl, nie bójcie się przy moim łbie, wam włos z głowy nie spadnie, ale teraz idźcie?

(Wszyscy wychodzą, zostaje tylko Swiercz.)

Swiercz po chwili.

Ci trzej dali mi 16 talarów i to dobre, tyle byłbym na odpuście w Kowlewie nie użebrał, a przecie i hrabina się szczodrą pokaże. Jacy oni głupi ani mi się śniło, że oni

ten pierścień mają. Sami się przyznali. Tem lepiej dla mnie. Miałem dziś szalone szczęście. Gdy w indyku ten pierścień znajdą wszyscy mnie za proroka uznają. Głupich nie sieją, sami się rodzą.

SCENA IX.

(Za oknem słychać nawoływanie indyków.)

Gul, gul, gul, guli gul!

Swiercz.

Otóż i indyki są pod oknem. .(Otwiera okno.) Teraz wyrzucę pierścień. (Wyrzuca.) Tak wielka guła z czerwonym grzebieniem, połknęła go. (Patrzy.) trzeba ją dobrze sobie zauważyć. (Namyśla się.) Co teraz począć? Już wiem. (Dzwoni.)

Kamerdyner wchodzi.

Co ma być, panie proroku?

Swiercz.

Zawołaj panią hrabiną.

Kamerdyner.

Ale jak się co wyda?

Swiercz.

Nie bój się idź, idź do niej śmiało.

Kamerdyner.

Idę, lecę! (Odchodzi.)

Swiercz.

Wszystko idzie jak po maśle. Dzięki głupocie ludzkiej, zostanę wielkim prorokiem i czeka mnie nagroda.

Hrabina wchodzi.

No i co tam proroku? Wiecie co o pierścionku?

Swiercz.

Wiem, bo przecie jestem prorokiem.

Hrabina.

A gdzie jest?

Swiercz.

Jak wielmożna pani szła do ogrodu, zgubiła go, a indyk go połknął.

Hrabina zdziwiona.

Indyk?!

Swiercz.

Tak jest, indyk.

Hrabina.

Czy możesz wskazać tego indyka?

Swiercz.

Mogę.

(Hrabina dzwoni.)

Wchodzi Anna.

Jestem na rozkazy pani hrabiny.

Hrabina.

Idź na podwórze i każ tu pod okno spędzić wszystkie indyki.

Anna.

Dobrze pani hrabino (Odchodzi.)

Hrabina.

Ciekawam bardzo czy, to prawda, że indyk pierścień połknął. Człowieku, jeżeli się to sprawdzi, to cię sowicie nagrodzę, bo coś podobnego się jeszcze nie trafiło.

Swiercz.

Ja nigdy nie kłamię, pani!

(Za oknem słychać wołanie. Gul, gul, guli gul.

Hrabina.

Indyki są już spędzone, który więc ten pierścień połknął. (Patrzy oknem wraz ze Swierczem. Ten pokazuje.) Oto ten wielki indyk z tym czerwonym grzebieniem.

Hrabina mówi przez okno.

Błażejowa, złapcie tego wielkiego indyka!

Głos za oknem.

Którego?... Tego?

Hrabina.

Nie. Tego drugiego z wielkim czerwonym grzebieniem.

Głos za oknem.

Tego?

Hrabina.

Tak jest, tego. Poczekajcie, zaraz do was przyjdę. (Odchodzi.)

Swiercz.

Dziś mam szczęście. Wszystko idzie jak po maśle, zdaje mi się, że się tu dobrze obłowię, aby mi się przydało, bo bieda mnie gniecie.

Śpiew No. IV.

Swiercz.

Jestem biednym Swierczem,
I źle mi się wiedzie,
I żyję jak Hiob,

W ubustwie i biedzie.
Mam studnię za piecem,
Czerpię z niej przetakiem,
Łyszką łowię ryby,
Strzelam wilki makiem.

Mam ja gospodarstwo,
Mam i bydło hojne,
Cztery białe koty,
I dwie myszy dojne.

Domek z pajęczyny,
A okna w nim z lodu,
Przy tem dobrobycie,
Umrę ja wnet zgłodu.

SCENA X.

(Po śpiewie wchodzi hrabina, ma pierścień w ręce i pokazuje go Swierczowi.)

Z was doskonały prorok. Oto pierścień.
(Wchodzi Anna, Kamerdyner, Mateusz i Jan.)

Anna.

Wszak miałam racyę, że wyprorokuje.

Hrabina do Swiercza.

To rzecz nadzwyczajna. Skąd macie ten dar do prorokowania?

Swiercz.

Mam na to sposób. Jest to moją tajemnicą.

Hrabina.

Nie chcę tego dochodzić, ani badać, główna rzecz jest to, że proroctwo nie jest blagą, ale rzeczywistością.

(Hrabia Murolf wchodzi ubrany jak w podróży.)

Hrabina.

Witam cię z podróży mężu kochany. (Uścisk.)

Hrabia zdziwiony.

Co to jest? Co to zbiegowisko znaczy? Dlaczego-żeście się tu wszyscy zebrali? (Wszyscy się grupują.)

Hrabina.

Wiele by o tem było mówić. Oto zginął mi ten pierścień, który mi przysłałeś i nie mogliśmy go znaleść. Anna przyprowadziła tego człowieka (pokazuje Swiercza, jako proroka i on nam wyprorokował, że indyk pierścień połknął. Co rzeczywiście tak było, bo

naleźliśmy ten pierścień w żołądku indyka. Widziałam to na własne oczy.

Hrabia.

Nie dziwię się, że prostacy w takie gusła i zabobony wierzą, ale ty Adelajdo, masz wyższe wykształcenie i w takie głupstwa wierzysz?

Hrabina.

Głupstwa, nie głupstwa! Przecie się przekonałam, że tak było.

Wszyscy.

Myśmy wszyscy widzieli, że ten pierścień był w żołądku indyka.

Hrabia.

To być może, ale nie wierzę w żadne proroctwa i w żadne zabobony. Skąd taki dziad, taki żebrak mógłby być prorokiem? Wszystko co się na świecie dzieje, to dzieje się w naturalny sposób, a czary i gusła są himerą. (Do Swiercza.) Powiedz mi chłopie czy ty rzeczywiście w nadprzyrodzony lub cudowny sposób o wszystkiem się dowiedzieć możesz?

Swiercz.

Tak jest, przecie powiedziałem, gdzie był pierścionek.

Hrabina.

Ja też nie wierzyłam, ale teraz wierzę, że są rzeczy na ziemi i niebie, o których naszym fliozofom ani się śniło.

Hrabia.

Słuchaj chłopie! Chłopom głowy zawracać możesz, ale nie mnie, przyznaj się i powiedz prawdę. Skąd wiedziałeś, że indyk pierścień połknął?

Swiercz.

Ja to wiedzieć muszę, bo jestem prorokiem.

Wszyscy.

To prawda, on wszystkim ludziom we wsi wróży i zawsze prawdę powie.

Hrabia.

Ja was zaraz przekonam, że on jest oszustem i nic nie wie. Łatwowiernych ludzi oszukać może, ale nie mnie. (Do Swiercza.) Słuchaj więc proroku, przyniosę ci coś na talerzu i drugim talerzem przykryję i mu-

sisz zgadnąć co tam jest. Jeżeli zgadniesz, to cię sowicie nagrodzę, jeżeli nie zgadniesz, to dostaniesz sto bizunów i oddam cię pod sąd za naciąganie ludzi. Chodź ze mną Janie. (Hrabia i Jan odchodzą.)

SCENA XI.

Hrabina do Swiercza.

I co wy na to?

Swiercz.

Ano nic. Zobaczymy co to z tego będzie.

Wszyscy.

On zgadnie, on zgadnie!

Hrabina.

Jeżeli jesteś prorokiem to powinieneś zgadnąć.

Swiercz.

Jak Bóg da. Z wolą Boską wszystko się stać może.

Wszyscy.

On zgadnie, on zgadnie!

(Hrabia wchodzi. Za nim idzie Jan, ma talerz talerzem przykryty.)

Hrabia.

Postaw ten talerz na stole! (**Jan stawia.**)

Hrabia.

Teraz powiedz mój proroku, co jest pod tym talerzem?

(Swiercz stoi zafrasowany.)

Hrabia.

No, powiedz co tam jest?

Swiercz.

O, Swierczu, Swierczu! Otóż cię złapali.

Hrabia.

Prorok, wielki prorok. On zgadł, tam jest świercz. Chodź, niech cię uściskam. (Uścisk.) To rzecz nadwyczajna on wszystko wie. Więc cię także uznaję za proroka. Patrzcie (**Wszyscy patrzą. Podnosi talerz.**) Tam jest świercz.

Wszyscy.

Tak, tam jest świercz.

Wszyscy.

On wszystko wie, on jest prorokiem.

Hrabina.

Więc teraz wierzysz, mój mężu?

Hrabia.

Wierzę, wierzę! On ma dar nadprzyrodzony. Masz tu teraz nagrodę sto talarów. Z pewnością drugiego takiego proroka na świecie niema. (**Daje mu banknoty.**)

Wszyscy.

Oj co nie ma, to nie ma!

Hrabina.

Widzisz mężu, że dzieją się rzeczy, które trudno uczonym zbadać.

Hrabia.

Tak jest.

Wszyscy.

Wiwat! Niech żyje prorok!

Swiercz idzie na front sceny i mówi.

Moje nazwisko jest Swiercz, i na siebie mówiłem, że mnie złapano, a oni myślą, że mówiłem o tem świerczu pod talerzem. Ale nie powiadajcie państwo o tem komu, bo by się wydało. Dopóki świat stać będzie, głupich nie zabraknie, ani mądrych, co z głupoty ludzkiej korzystać będą, a teraz sobie **zaśpiewam.**

Śpiew No. V. i Finał.

Swiercz.

Z tego proroctwa nie jeden się się śmieje
Jednak na świecie tak się często dzieje,
Głupi ma stratę, a mądry skorzysta
I obydwoje są zadowoleni.

Wszyscy.

Głupich nie sieją, bo sami się rodzą,
Mądrzy ich skubią i za nos ich wodzą

Swiercz.

Gdy o przyszłości dowiedzieć się chcecie,
Jestem największym prorokiem na świecie,
Przyjdźcie więc do mnie, bo ja wróżyć lubię,
Ale was za to porządnie oskubię.

Wszyscy.

Głupich nie sieją, bo sami się rodzą,
Mądrzy ich skubią i za nos ich wodzą

KONIEC.